



KATARZYNA  
MARKOWSKA - ŻAL

W POGONI  
ZA  
DEMONEM

*KaMa 12*

KATARZYNA MARKOWSKA-  
ŻAL

**W POGONI ZA  
DEMONEM**

Wydawnictwo Psychoskok, 2013

Katarzyna Markowska-Żal  
"W pogoni za demonem"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2013

Copyright © by Katarzyna Markowska-Żal, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Katarzyna Markowska-Żal

Zdjęcie okładki: ohbythewayblog.blogspot.com

(Jareda Leto), które było inspiracją do namalowania mężczyzny

ISBN: 978-83-7900-022-7

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

Ach, śpij i śnij...

Dzielny ancharyjczyku błękitnooki

Nie wierzysz w baśnie, czary i uroki

Wnet ruszymy razem w daleki świat

Gdy król cię wygna i kata bat

Ach, śpij i śnij...

Na ognistych skrzydłach pomknę w dal

Pójdiesz za mną przez góry i toń pełną fal

Ach, śpij i śnij...

Będę mrokiem na twym niebie

Będę zawsze krok od ciebie

Pieśń Meshali.

Dzień się kończył. Przez pustynię podążali dwaj jeźdźcy. Obaj byli znużeni i przyciągali uwagę sępów, które krążyły wysoko nad ich głowami. Jeden z wędrowców trzymał się prosto w siodle, drugi natomiast pochylał się i wyglądało na to, że zaraz spadnie z końskiego grzbietu. Bystre oczy ścierwojadów rejestrowały tę oznakę słabości, bezbłędnie szacując chwilę zbliżającej się uczyty. Okolica była surowa, piękna i dzika. Wysokie, czerwonawe skały okalały koryto dawno wyschniętej rzeki, którym wędrowali. Koń znużonego jeźdźca zatrzymał się i opuścił ciężko łeb.

- Nie zasypiaj Zoobarze - powiedział towarzysz.

Meshala spojrział w niebo na krążące sępy i klepnął wierzchowca, żeby go ponaglić. Zmęczone zwierzę niechętnie podjęło swoją mozolną wędrówkę po skalistej ścieżce. Słońce było coraz niżej i dno kanionu wypełniał już głęboki cień. Zamiast ulgi po upalnym dniu przynosił dotkliwy chłód, który narastał z każdą godziną. Przynajmniej sępy zaraz znikną z nieba. Niestety, rano wrócą wraz ze słońcem i morderczym upałem. Dopóki jednak jest dość jasno, trzeba przeć do przodu. Wyczerpany jeździec zachwiał się. Meshala wstrzymał konia na chwilę wypatrując czegoś, jakby

obawiał się pogoni. Jednak oprócz nich i sępów nie było na tym pustkowiu nikogo. Złowróźbne ptaki zostały w końcu zauważone przez drugiego wędrowca, który spojrział w niebo, żeby otrząsnąć się z osłabienia.

- Jest już orszak żałobny - stwierdził Zoobar ze spokojem pogodzonego z losem filozofa.

- Jeszcze do tego zakrętu i tam zrobimy postój - odpowiedział jego towarzysz, pozostawiając bez komentarza wcześniejsze spostrzeżenie.

Wyciągnął rękę i palcem wskazał miejsce, które sobie upatrzył na nocleg. Był bardzo młody i delikatny. Miał długie, jasne włosy, które sięgały nieomal końskiego zadu, a jako broń - krótki łuk. Jego towarzysz, nieco starszy i wyższy, miał długie do ramion ciemne włosy posklejane w kosmyki, na których była zakrzepła krew. Wielkie, jakby dziewczęce, niebieskie oczy, często przymykał z bólu lub zmęczenia. Zarost o rudawym zabarwieniu kontrastował na jego twarzy z prawie czarnymi, szerokimi brwiami. Nie było widać broni i szczegółów jego ubrania, bo okrywał go szczelnie płaszcz. Po umięśnionej brudnej, nodze, która wystawała spod materii, można było zgadywać, że należy do silnego

mężczyzny. Jego wygląd zdradzał, że biorą udział w przygodzie, która źle się zaczęła i jeszcze się dla nich nie skończyła.

Słońce zaszło podpalając niebo na zachodzie i cień w kanionie zamienił się w niebieskawy mrok, a czerwone skały poczerniały. Wędrowcy zatrzymali się na nocleg. Nie spodziewali się wygod. Czekał ich sen, który nie dodawał energii, ognisko tak małe, że nie dawało ciepła, posiłek tak skromny, jakby go wcale nie było. Osłabiony jeździec zsunął się z konia z grymasem bólu i położył w tym miejscu, w którym stanął. Jego towarzysz z namysłem ważył w ręku skórzany bukłak z wodą. Cichy chlupot płynu spowodował, że konie poruszyły czujnie uszami. Leżący na ziemi jednak nie okazał zainteresowania. To zły znak. Zasnął zaraz, albo stracił przytomność. Meshala pochylił się nad nim i gdy położył mu rękę na ramieniu, przez leżące ciało przeszedł dreszcz.

- Nie dotykaj mnie! - syknął Zoobar.

Był czas na wzajemne obwinianie się, potem na przeklinanie i rozpacz. Teraz nastąpiła pora na pełne urazy milczenie. Woda została jednak przyjęta. Leżący pociągnął kilka łyków i zakrztusił się. Niewiele jej zostało i jasnowłosy wędrowiec długo się namyślał,

zanim wypił tylko jeden łyk. Potem rozpałił niewielkie ognisko, które nie było warte wysiłku włożonego we wskrzeszenie wątłego żaru. Kucnął patrząc na drgający płomyk. Niczym dziecko śledzące wędrówkę robaka, trwał tak, czuwając, chociaż nie było czego pilnować. Zamierający płomień odbijał się żółtawym odblaskiem w jego jasnych oczach. Czuwającemu, pogrążonemu w rozmyślaniach noc wydała się długa i nie przyniosła ani snu, ani rady. Dla śpiącego była krótka, jak mgnienie oka, a jej lodowaty uścisk odebrał mu siły. Rankiem mięśnie, które wcześniej dawały moc, teraz były ciężkie, jak ze spiżu i nie potrafił się podnieść. Z trudnością usiadł. Przeczuiwał, że nie wsiądzie już na konia. Spojrzał na swojego towarzysza i zapytał:

- Jeszcze tu jesteś? Czemuż mnie nie zostawisz?
- Jeśli tego sobie życzysz Zoobarze - odpowiedział Meshala obojętnie.

Wstał i podszedł do koni. Zoobar przyglądał mu się chwilę z napięciem. Widmo samotnej śmierci na pustkowiu pojawiło się nagle zmuszając do wysiłku. Spróbował wstać, ale nie udało się. Jasnowłosy odwrócił się i spojrział na niego. Mógł pomóc, ale tego nie zrobił. Pustynia miała swoje prawa. Jeśli ktoś nie



mógł się utrzymać na koniu, był już właściwie martwy. Nie marnowano na niego, ani wody, ani energii. Spojrzał w niebo. Po sępach ani śladu. Może znalazły inny łup? Zjawią się później, gdy powietrze na tyle się ogrzeje by unieść ich ciężar w przestworzach. Po namyśle powiedział:

- Przecież nic ci nie jest. Nie masz złamanej żadnej kości, ani poważniejszej rany, oprócz kilku powierzchownych. Zaszczycisz mnie swoim towarzystwem, czy twoim kaprysem jest tutaj zdechnąć?

Czekał, aż jego złożony niemocą towarzysz, zmusi się jeszcze do jednego wysiłku. Wiedział z doświadczenia, że ranki są najmniej łaskawe dla osłabionych chorobą. Podał mu resztę wody.

- Nie wstanę!

- Nawet jeśli za tym wzgórzem czeka na nas oaza?

- A czeka?

- Wędrujemy już cztery dni. Powinna tam być.

- Dzień wcześniej mówiłeś to samo!

- Pomyliłem się. Jak masz siłę gadać, to masz siłę wstać.

Meshala chwycił konia za uzdę i podprowadził bliżej nieszczęśnika. Nadzieja na bliskość oazy dodała

Zoobarowi sił. Przekręcił się i zdołał uklęknąć, a potem wsparł się na obosiecznym, krótkim mieczu. Wreszcie udało mu się wstać, choć przez chwilę wyglądało na to, że zaraz upadnie. Szybki oddech, nienaturalny blask oczu i niezdrowy rumieniec zdradzały u niego gorączkę. Ten wysiłek wiele go kosztował. Towarzysz podprowadził konia do pobliskiego kamienia, żeby ułatwić mu wspięcie się na grzbiet wierzchowca i powiedział:

- Gdybyś dał opatrzeć swoje rany...

- Nie dotykaj mnie!

Wsiadanie na konia o mało nie skończyło się upadkiem po jego drugiej stronie. Trudy wędrówki zostały podjęte i w południe okazało się, że za wzgórzem jest... następne wzgórze pełne skał i piachu. Zoobar wstrzymał konia zdecydowanym szarpnięciem.

- Zabłądziłeś - stwierdził zrezygnowanym, zmęczonym głosem.

- Jednak musimy być już blisko. Jeszcze nigdy nie zbłądziłem.

- Głupcem jest ten, kto idzie za tobą. Zróbmy postój.

- Nie!

Meshala zdecydowanie ruszył do przodu.